



TYGODNIK WOLNYCH POLAKÓW - HEBDOMADAIRE DES POLONAIS, LIBRES

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: 20, rue Legendre, 20 - PARIS (17<sup>e</sup>) Métro: Villiers Tel.: WAC 00-45

ROK IX - Nr 45 (395) 5 LISTOPADA - 5 NOVEMBRE 1955

CENA 20 fr. PRIX

Ryszard WRAGA.

# Istotny sens i znaczenie bolszewickiej akcji «powrotu do kraju»

IV.\*

Każdy, kto podejmuje jakąkolwiek walkę, musi przed tym dokonać rozpoznania przeciwnika, a wiemy, że bolszewizm prowadzi nieustanną walkę ze światem wolnym. Każdemu imperializmowi zawsze towarzyszy, towarzyszy i towarzyszyć musi wszechstronna akcja wywiadowcza, a wiadomo, że Rosja sowiecka jest najbardziej imperialistycznym państwem w dziejach świata, gdyż cele jej imperializmu są nie ograniczone ani terytorialnie, ani politycznie. Już z tych dwóch przesłanek chociażby wynika, że Rosja sowiecka musi posiadać (bo ten mus wynika z jej politycznych i ideologicznych celów) olbrzymią i aktywną sieć szpiegowską. Szpiegostwo jest założone w samej doktrynie komunistycznej (każdy komunistka zobowiązany jest jak najstaranniej studiować i rozpoznawać sytuację w świecie kapitalistycznym) i jest oficjalnie najważniejszą funkcją nie tylko państwową, lecz i społeczną w ustroju sowieckim.

wę tak: szpiegiem sowieckim jest — bo musi być — każdy obywatel kraju sowiektyzowanego, szpiegiem sowieckim jest — bo musi być — każdy komunist, bez względu na narodowość i miejsce przebywania.

Ponieważ cele komunizmu sowieckiego są uniwersalne, ideałem politycznym ustroju sowieckiego jest taki wzrost sieci szpiegowskiej, by obejmowała ona bez reszty wszystkie społeczeństwa krajów sowiektyzowanych i możli-

QUIDAM

Z zagadnień krajowych

## «POLONIA»

Berlin, w październiku.

Reżymowa rozgłoszła "Kraj" ogłosiła 21 października b. m. o założeniu w Warszawie "Towarzystwa Łączności z Wychodźstwem" pod nazwą "Polonia". Prezesem wybrano wice-marszałka sejmiku prof. Kulczyńskiego, jednym z wiceprezesów został p. Hugon Hanke, przy którym reżymowe radio nie omieszkało uprzejmie dodać: były premier t. zw. rządu londyńskiego. W "Polonii" reprezentują ponadto emigrację: wychowanek Pana Wydawcy z Lens, Czesław Mondrzyk (którego przedstawiono jako dziennikarza, współpracownika "Łódzkiego Expressu Ilustrowanego", b. współpracownika "Narodowca", a następnie "Gazety Polskiej"), oraz p. Stanisław Kowalewski, reemigrant z Argentyny.

Na dobrą sprawę należało by zaprezentować p. Hankego nie tylko jako byłego premiera, ale również jako ministra aprowizacji polskiego schroniska w Challes les Eaux (Savoie), gdzie

podczas wojny pełnił on funkcje zarządcy magazynu żywnościowego, co w pewnej mierze ułatwiło mu wycieczki przetrwanie czasów niedostatku i okupacji.

Ale mniejsza z magazynem. Interesuje nas więcej samo towarzystwo "Polonia" niż filary personalne, na których się ono opiera. Założona w Warszawie instytucja ma na celu utrzymywanie łączności ze stowarzyszeniami polskimi za granicą, niesienie im pomocy w kultywowaniu kultury narodowej, udzielanie opieką dzieci i młodzieży, udzielanie im pomocy w nauce języka polskiego oraz geografii i historii ojczyzny. Ponadto zadaniem "Polonii" jest zaznajamianie Polaków, przebywających za granicą, z rozwojem społecznym i kulturalnym Polski ludowej. "Polonia" zamierza otoczyć troską "zarówno tych którzy myślą o powrocie, jak i tych których względy rodzinne, gospodarcze czy inne zatrzymują po za krajem".

Dokończenie na str. 2-giej

Dr Karol RIPA, Chicago

## Nowe chmury nad Azją południowo-wschodnią

Obecną taktykę sowiecką, dążącą do zawarcia chwilowej ugody z Zachodem w sprawach europejskich, można zrozumieć w zupełności tylko wtedy, gdy się weźmie pod uwagę podstawowe zasady i założenia polityki sowieckiej.

Niezmienne ostatecznym celem marksizmu-leninizmu jest podbicie całego świata przez komunistów. Stosownie do obowiązującej doktryny cel ten można osiągnąć tylko przez uprzednie opanowanie olbrzymiego kontynentu Azji; po dokonaniu tego los Europy byłby wkrótce przypieczętowany.

Przywódcy sowieccy spodziewają się, że w obecnej "atmosfera pojednawczej", wytworzonej w Genewie, żadna większa wojna nie zostanie wywołana lokalnymi buntami i wojnami domowymi, podejmowanymi przez komunistów w krajach azjatyckich. Skierowując uwagę opinii publicznej świata na zagadnienia europejskie, kierownictwo obozu komunistycznego przygotowuje na razie bardzo starannie grunt dla dalszego rozszerzenia zasięgu swej wia-  
dzy w Azji południowo-wschodniej.

Na tym poważnym obszarze mamy cztery bardzo nagłe problemy, narzucone przez czerwonych:

- a) załatwienie sprawy międzynarodowej pozycji Republiki Ludowej Chin (uznanie przez Stany Zjednoczone, przyjęcie do ONZ, i t. d.),
- b) "wyzwolenie" Formozy,
- c) zjednoczenie Korei,
- d) wybory w Wietnamie.

PUCHACZ.

## KTO PYTA, NIE BŁĄDZI

Pytanie. Dokąd jedziesz?  
Odpowiedź. Do Dublina.  
Pytanie. W jakim celu?  
Odpowiedź. Aby podziękować Irlandczykom, że pamiętając o losie kardynała Stepinca, zbrojkotowali jugosłowiańskich pitkarzy.  
Pytanie. A co odpowiesz, jeżeli się zapytają, czy pamiętając o losie kardynała Wyszyńskiego zbrojkotowałeś „Mazowsze”?

Kto z czujących po polsku nie skorzysta z okazji słuchania Chopina w interpretacji Dygata? Okazję taką będziemy mieli za kilka dni.

**Mistrz ZYGMUNT DYGAT** wystąpi z koncertem w poniedziałek 7-go listopada b.r.

w sali Pleyel w Paryżu.

W programie ponadto arcydzieła Bacha i Liszta.

Premier Chin komunistycznych Czu En-lai, zaproponował zwołanie konferencji międzynarodowej dla załatwienia nierozstrzygniętych spraw azjatyckich. Przywódcy Chin komunistycznych chcą pokazać, że Chiny ludowe stają się największym mocarstwem azjatyckim. Pekin bacznie śledzi rozwój sowieckiej wysokiej gry w Europie i w pełni popiera Moskwę, — mając świadomość, że taką samą pomoc okaże ZSSR Chinom, gdy rozpocznie się z kolei gra komunistyczna w Azji, prowadzona przez Chiny. Najbliższe posunięcia w Azji południowo-wschodniej zależą w dużym stopniu od wyników rokowań ministrów spraw zagranicznych wielkich mocarstw w Genewie. W międzyczasie robi się wysiłki w celu pozyskania poparcia ludów azjatyckich.

Wojciech ZALESKI

## O groźbie parcelacji pewnego folwarku

Wojciech Wasutyński wystąpił na łamach londyńskiego "Zycia" z ostrzeżeniem przed nową groźbą, jaka zaciążyła nad polityką Polaków w wolnym świecie. Oto zaczynają się rządy sejmikowe:

"Panowie bracia na sejmiku (dajmy na to) w Port Darwin uchwaliłi, że trzeba utrzymać placówkę dyplomatyczną w (dajmy na to) Lizbonie, a panowie bracia na sejmiku w Commodore Rivadavia uchwalą, że nie chcą żadnej placówki, tylko wydadzą słownik polsko-patagoński. Sejmik w Salt Lake City uchwalił po tępić Perona, a sejmik w Neapolu wezwie wszystkich Polaków do przyjęcia obywatelstwa panamskiego. A ponieważ nie ma dziś króla, który by mógł z dochodów własnych łożyć na wyprawianie posłów, więc działalność polska w świecie ograniczy się do sporadycznych amatorskich wystąpień i do zabiegów poszczególnych ośrodków u władz administracyjnych i posłów poszczególnych prowincji czy, w najlepszym wypadku, państw."

Zdaniem Wasutyńskiego tendencje do wprowadzenia systemu sejmikowego występują przede wszystkim na terenie Skarbu Narodowego. Nie są one niczym uzasadnione, bo przecież nikt nie ma prawa uchylać się w systemie demokratycznym od wykonania woli większości, a zasada oparcia władz Skarbu Narodowego o wybory jest przyjąta i stopniowo, porządnie, od dołu będzie wprowadzana w życie. Nie można jednak dopuścić do tego, by każ-

wie jak największą ilość obywateli krajów wolnych. Nie będziemy się zastanawiać nad tym, po co właściwie Moskwie potrzebna jest tak potwornie rozbudowana sieć szpiegowska i czy tego rodzaju sieć szpiegowska może zapewnić Moskwie naprawdę dobrą informację. Jest to temat odrębny. Faktem jest, że z pojęciem sowiektyzacji i komunizacji łączy się u bolszewików pojęcie pełnienia funkcji szpiegowskich przez wszystkich obywateli, a ponieważ dążeniem ich jest skomunizowanie całego świata, więc automatycznie ideałem jest również, by wszyscy obywatele całego świata byli jeżeli nie czynnymi, to potencjalnymi szpiegami sowieckimi. Zdaje sobie sprawę, że takie sformułowanie wygląda na wręcz niewiarogodną potworność. Normalny człowiek nie może sobie wyobrazić by w czykolwiek celach politycznych leżało przeciwstawienie całej ludzkości w sprężysto zorganizowaną sieć szpiegowską. Niestety, nie jest to jedyna potworność związana z ustrojem sowieckim.

Wiemy do czego doprowadziła sowiecka polityka masowego przekształcania obywateli krajów sowieckich w szpiegów. Rodzice nie są pewni swych dzieci, brat siostry, przyjaciel przyjaciela. Szpiegostwo wkracza do wszystkich dziedzin życia, do najbardziej intymnych spraw. W zaniku są uczucia solidarności, lojalności, liłości. Współpraca i wzajemna pomoc są tolerowane tylko wtedy, jeśli podyktowane są interesem partii i państwa. Zanika radość życia, poszanowanie człowieka, wzajemne zaufanie, a dominują strach i poczucie absolutnej samotności. Należy zapisać na rachunek potężnej mocy ducha ludzkiego, nieprzebranych skarbów, które wytworzyła w duszach ludzkich odwieczna kultura humanistyczna.

Dokończenie na str. 3-ciej

Opinia publiczna Zachodu została niedawno zaalarmowana "agresywnym żądaniem" Sygmana Rhee, prezydenta Korei Południowej i wielkimi demonstracjami, urządzonymi tam przez ciwko komunistycznym członkiem Neutralnej Komisji Nadzorczej. Zaogniona sytuacja została załagodzona dzięki interwencji amerykańskiej, ale źródła istniejącego wzburzenia nie zostały wcale usunięte.

Obecne napięcie w Korei znajduje pełne wyjaśnienie w pogorszeniu się sytuacji politycznej i gospodarczej nieznaczniejszego, ustąpieniu podzielnego kraju. Każdy, kto miał sposobność przestudiowania tego problemu na miejscu, potwierdza, że jedyną nadzieją na powrót Korei do poprzedniego stanu jest

Dokończenie na str. 4-tej.

## W Kraju i na emigracji

Dnia 12 października br. odbyło się w Warszawie posiedzenie prezydium "Krajowej Komisji Duchownych i Świeckich Działaczy Katolickich Frontu Narodowego". Zebraniu przewodniczył ks. prof. dr Jan Czuj, rektor Akademii Teologii Katolickiej. Główny referat na nim wygłosił Bolesław Piasecki, w czasach przedwojennych autor głośnego programu "długich noży" w stosunku do całej polskiej lewicy, skrajnie oenerowiec, przywódca "Falangi", organizator terrorystycznej roboty antyżydowskiej, a obecnie — od 1945 r. — jeden z najruchliwszych "działaczy katolickich" i agent bezpieki. Jest on również autorem książki p. t. "Zagadnienia istotne", obłożonej, jak wiadomo, indeksem watykańskim.

Prezydium "Komisji Krajowej" obradowało nad sprawą obchodów i uroczystości jakie odbędą się w Polsce z okazji dziesięciolecia działalności ruchu "społecznie postępowego"; uchwalono także specjalną deklarację.

Jest rzeczą zdumiewającą, że prasa emigracyjna, a w szczególności prasa katolicka na emigracji, nie zajęła się dotychczas tym najświeższym elaboratem ruchu "postępowych katolików". Zwłaszcza że jest to dokument ciekawy, rzucający na ten ruch wiele dodatkowych światła. Z każdego wiersza tego "wyznania wiary" bije nieprawdopodobny cynizm, fałsz, obłuda, zakłamanie, drwiny z wszystkiego co dla Polaka i katolika jest drogie, z każdego zdania — upakarzający serwilizm, niewolnicza — i jakże czynna! — służalczość wobec Moskwy.

Bądźmy szczerzy, powiedzmy to sobie otwarcie: w Kraju Kościół katolicki jest dzisiaj pozbawiony głowy; na emigracji szereg poczynań niepodległościowych rozbiła się o mur obojętności kół katolickich, a czasem i księży; toteż z tym większym niepokojem obserwujemy wzrastającą aktywność "ksieży patriotów" i wszelkiego rodzaju "katolików postępowych".

"Komisja Krajowa" nie unika polityki. Przeciwnie, od niej zaczyna i na niej kończy swoją deklarację.

Zaczyna od słów uznania dla ... polityki zagranicznej Rosji sowieckiej: "Prowadzona od wielu miesięcy radziecka polityka szerokiej inicjatywy międzynarodowej ... przyniosła szereg sukcesów" — stwierdza z nieukrywana radością deklaracja ks. prof. Czuj, rektora Akademii Teologii Katolickiej. I zaraz po tym dodaje:

"Dłatego wraz z całym społeczeństwem katolickim polscy popierają radziecką politykę szerokiej inicjatywy międzynarodowej, która w Europie i w Azji od wielu miesięcy tworzy fakty współistnienia i zbliżenia międzynarodowego".

Nie ma wprawdzie w niej wzmianki o sowieckich "faktach współistnienia" w Afryce Północnej, ale za to mamy kategoryczne stwierdzenie, że "zjednoczenie Niemiec na bazie demokratycznej oraz europejski system zbiorowego bezpieczeństwa to jedyna droga wiadąca do pokoju w Europie".

Część deklaracji poświęcona jest we wnętrnym sprawom polskim. Czy "Komisja Krajowa" stanęła w obronie podeptanych przez reżym praw Kościoła? Czy upomniała się o bezprawnie więzionego Prymasa Polski? Czy choć wspomniała o Polakach wciąż jeszcze przebywających w łagrach sowieckich? Czy przynajmniej wykazała troskę o instytucję małżeństwa, która w dzisiejszej Polsce przechodzi tak straszliwy kryzys, że nawet komuniści biją na alarm? Nie, takie tematy nie zostały poruszone, ustąpiły miejsca "podstawowemu zadaniu narodu", którym jest — jak głosi deklaracja "katolicka" — "budowa ciężkiego przemysłu".

Natomiast szeroko zostały omówione przeszłe manifestacje, w których "katolicy" złożyli hołd wszystkim bierutom:

"Postaramy się na nich zmanifestować zaufanie szerokiego i reprezentatywnych kół duchowieństwa i katolików polskich do zagranicznej i społeczno-gospodarczej linii polityki Partii i Rządu".

Partii — przez wielkie P, Rządu — przez wielkie R. Nie mogło być inaczej.

A w końcowym ustępie deklaracji czytamy zapowiedź, albo raczej groźbę i szantaż:

"Prezydium Komisji Duchownych i Świeckich Działaczy Katolickich Frontu Narodowego oczekuje na uroczystościach Dziesięciolecia masowego udziału duchowieństwa polskiego i świeckich katolików".

\* \* \*

Tak jest dzisiaj w kraju. A na emigracji? Na emigracji jest trochę inaczej: uroczyste posiedzenie inauguracyjne Oddziału Rady Jedności Narodowej we Francji zostało przez polskie duchowieństwo zignorowane.

Stanisław PACZYŃSKI.

P. S. — W zebraniu, któremu przewodniczył ks. prof. dr Jan Czuj i w czasie którego główne przemówienie wygłosił agent Bolesław Piasecki, wzięli udział: Leonard Barszczewski, Jan Do braczynski, dr Jerzy Hagmajer, ks. prof. dr Stanisław Huet, ks. rektor Józef Iwanicki, Zbigniew Czajkowski, ks. dr Bolesław Kulawik, ks. Antoni Lem party, Wojciech Kętrzyński, ks. Stanisław Owczarek, Andrzej Mieczewski, Zygmunt Przetakiewicz, ks. dr Wacław Radosz, Mikołaj Rostworowski, prof. dr Stefania Skwarczyńska, ks. kan. Julian Sidor, ks. red. Mieczysław Suwała, ks. prałat Roman Szemraj, ks. rens Jan Tomaszewski, ks. prałat Bonifacy Woźny, ks. kan. Henryk Zalewski, ks. prof. dr Mieczysław Żywiecynski.

Dokończenie na str. 3-ciej

FP 2156

W. J. G.

Przegląd polityczny

Skutki „ducha Genewy”

Jeśli w ocenie skutków jakie pociąga za sobą plebiscyt w zagłębiu Saary solidaryzujemy się z szeregiem twierdzeń sformułowanych przez opinię Zachodu, to w ujmowaniu samego zagadnienia komentarz polski wypaść musi odmiennie.

Wynik głosowania, mogący ostatecznie szanse Francji w uzyskaniu należnego odszkodowania, jest niewątpliwą niesprawiedliwością i krzywdą.

W trosce o lepsze rzady we własnym kraju, czy w dążeniu po prostu do wewnętrznej rozgrywki, niejednym głosem francuski określa plebiscyt jako rezultat wynikający z omyłki swojej dyplomacji.

Trudno o osąd mniej uzasadniony. Dyplomacji Francji należy się głębokie uznanie za uszanowanie i w tym wypadku podstawowych zasad ludzkiej wolności. Uszanowanie to jest tak zupełne, że już z pierwszych reakcji rządu francuskiego przebija zamiar stosowania się do tych zasad także w przyszłości, przy rozstrzygnięciu spraw Saary.

Toteż pierwszą naszą reakcją jest szczere uczucie zazdrości. Tak blisko nas, nieliczna, bo zaledwie milionowa ludność, pozostająca pod obcą władzą, ma możliwość całkowicie swobodnie wyrazić swoją wolę w sprawie dla niej istotnej.

W przygotowaniach wyniku plebiscytu czynnikiem decydującym, a od francuskiej dyplomacji niezależnym, były poczucia narodowe niemieckie. Ujawniły one przy tym podwójne oblicze.

Z jednej strony staliśmy się świadkami miłomawstwa do najgorszych tradycji wynaturzonego niemieckiego nacjonalizmu, do metod i chwytów wprost czerpanych z hitlerowskich wzorów.

Kampanii plebiscytowej partii prawniczej posługującej się stale skrajną demagogią, bezczelnym kłamstwem i terrorem. Przy całkowitym poparciu ze strony komunizmu, rozporządzając ogromnymi środkami o tajemniczym pochodzeniu, przeciwnicy układu, zawartego rok temu z Francją przez kanclerza Adenauera, rozwinęli kampanię o rzadko spotykanym nasileniu i łatwo mogli rozpaść najgorsze namiętności.

Z drugiej strony, należy pamiętać, że głębokie poczucie interesów i odrębności narodowych, na pewno mało altruistyczne, pozostają czynnikiem decydującym o polityce wszystkich bez wyjątku wolnych narodów. Ustępstwa z tych narodowych kanonów możliwe są tylko w zamian za kompensatę zarówno poważnie jak i konkretnie.

Najistotniejszym zagadnieniem niemieckim jest sprawa uwolnienia z jarzma komunistycznego, narzuconego przemocą, piętnastu milionów Niemców wschodnich. Słynna konferencja w Genewie szefów rządów z lipca b. r., odbyta w promieniach uśmiechów, znakomicie pomniejszała nadzieje na zjednoczenie Niemiec drogą presji mocarstw Zachodu. Uzasadnienie tej sprawy od paktu bezpieczeństwa dla Kremla, z pominięciem problemu wszystkich zdobycy Sowietów w Europie, stwarzało wyraźne pozory, że Zachód ma zamiar pogodzić się z istniejącym dziś stanem rzeczy na czas zgola nieokreślony. Okazało się z całą wyrazistością, że „duch Genewy”, wzamian za współdziałanie i solidarność z Zachodem, przynosi Niemcom, jako kompensatę jedyną, problematyczny przywilej skrepowanego przynależenia do „Europy sześciu”, tworzy wysoce ulamkowego. Do tej właśnie „Europy sześciu” i pod jej zarząd miała być włączona Saara, co oznaczałoby w praktyce dalsze utrwalenie podziału Europy na Elbie.

W obliczu tych faktów trudno jest składować winę za przebieg wypadków wyłącznie na dyplomację francuską, a trudniej jeszcze zrozumieć niektóre amerykańskie komentarze.

„New York Herald Tribune” z dnia 24 ub. m. nie wahała się twierdzić, że głosowanie pozytywne w Saarze byłoby krokiem decydującym do prawdziwej jedności Europy.

Trzeba przebywać bardzo daleko od europejskiej rzeczywistości, aby podobne złozone sentencje o „prawdziwej jedności Europy” wygłaszać. Polityka „ducha Genewy” ma, być może, cenne strony ukryte. Jej stroną ujemną, dla każdego Europejczyka jawna, jest fakt, że oznacza ona godzenie się na czas nieokreślony z podziałem Europy i panowaniem w niej komunizmu.

Sprawiedliwość wymaga, aby Francja otrzymała należne jej za agresję

niemiecką odszkodowania w postaci przemysłowych zasobów Saary.

Rozsądek nakazuje nie dopuścić, aby nacjonalizm niemiecki stał się znowu czynnikiem groźnym dla stosunków międzynarodowych.

I jedno, i drugie nie jest możliwe tak długo, jak długo o przebiegu spraw w Europie decydują Sowiety, przeciwnie odszkodowaniu dla Francji i gotowe do przymierza z nacjonalizmem niemieckim.

Plebiscyt w Saarze jest z tego punktu widzenia znakiem ostrzegawczym, zgola nie jedynym. To co się dzieje na Bliskim Wschodzie, w Afryce północnej i na Cyprze zdaje się potwierdzać szersze wynurzenia Chrzcuszcza, że zimna wojna przeciwko Zachodowi prowadzona jest z należytą gorliwością.

Przebieg nowej konferencji w Genewie wykazuje niezadługo czy i jakie postępy zrobiło przebudzenie się wolnego świata z dotychczasowych złudzeń.

W. J. G.

Przemiany gospodarcze świata

Ostatnio wielkie zakupy produktów rolnych, poczynione przez państwa za żelazną kurtyną na Zachodzie, wzmożyły opinię istniejącą w wielu ośrodkach, że Rosja sowiecka „będąc u progu załamania się gospodarczego” stara się o pokojowe ułożenie stosunków z Zachodem.

Tak opinia jest raczej nieusprawiedliwionym uproszczeniem rozwoju, który następuje w strukturze gospodarczej świata w chwili obecnej. Kilka miesięcy temu wskazywaliśmy na wysiłek sowiecki w kierunku rozbięcia jednolitego dawniej handlu światowego na dwa organizmy równoległe, celem rozbudowania czerwonego bloku w jedynostkę gospodarczą niezależną od Zachodu i wywierającą wpływ na rynek wolnego świata po linii interesów imperium sowieckiego. Aby ten cel osiągnąć, przeprowadzono w latach powojennych wielkie zmiany w strukturze gospodarczej krajów podległych Moskwie. „Kraje satelickie” Europy środkowo-wschodniej, które aż do zakończenia II wojny światowej były wy-

rażnie krajami rolniczymi, są w sposób intensywny przekształcane na kraje uprzemysłowione. Kolejne plany pięcioletnie przyspieszają zwiększenie produkcji przemysłowej, zwłaszcza w ciężkim przemyśle, kosztem rolnictwa. Najlepsze siły robocze idą do miast i do ośrodków przemysłowych. Rosnąca ilość robotników fabrycznych podniosła zapotrzebowanie na środki żywności. Rosnące zapotrzebowanie przekracza podaż. Dlatego kraje bloku wschodniego są zmuszone do importowania produktów rolnych z Zachodu. W zamian za to eksportują coraz więcej towarów wykończonych.

Jeszcze przed II wojną światową kraje dorzecza Dunaju i Wisły były uznane jako składy zboża dla starego kontynentu; obecnie usiłują one odwrócić wymianę handlową Wschodu z Zachodem. Bardzo interesujące dane dotyczące tej ważnej zmiany zostały niedawno dostarczone przez Komisję Gospodarczą dla Europy w Genewie. Sprawozdanie jej stwierdza: „przesunięcie ku wyrobom fabrycznym w strukturze

eksportowej bloku wschodniego (a odwrócenie się od materiałów spożywczych i surowców) będzie trwało nadal”.

Najbardziej niezwykłym przejawem w ostatnim roku było pojawienie się znacznych dostaw pszenicy z krajów Zachodu do Węgier, Polski, Czechosłowacji i Rumunii. Ponadto, w ubiegłym miesiącu Polska, rządzona przez komunistów, zakupiła około 250.000 ton pszenicy w Kanadzie. Rozpoczęły się rokowania o sprzedaż nadmiaru masła kanadyjskiego. Czechosłowacja zawarła ostatnio umowę o 300.000 funtów masła kanadyjskiego.

To samo można obserwować jeżeli chodzi o przywóz żywności, zwłaszcza mięsa. Związek sowiecki jest obecnie trzecim największym importem mięsa na świecie. Podobnie wszystkie inne zapotrzebowania produktów rolnych są pokrywane z zapasów Zachodu. Propaganda sowiecka zaleca głośno zwiększenie handlu Wschodu z Zachodem, ponieważ przynosi to duże zyski dla czerwonego bloku.

Kupując wielkie ilości środków żywności na Zachodzie, kraje rządzone przez komunistów za żelazną kurtyną mogą przyspieszać swoją ekspansję gospodarczą.

Polska, która przed wojną była wielkim importem maszyn i różnych instalacji, dostarczała w ubiegłym roku kompletnych instalacji dla dwóch wielkich cukrowni w Chinach. Polska i Czechosłowacja dostarczają szyn i narzędzi dla wielkiej linii kolejowej, budowanej obecnie, która ma być najkrótszym połączeniem między Moskwą i Chinami (Lanchow—Sinkiang—Turkistan). W polskich stoczniach budowano dla Związku sowieckiego 27 statków towarowych, 5.000 ton każdy, a te raz buduje się 10 statków towarowych po 10.000 ton każdy, dla Chin komunistycznych. Warto zauważyć, że ostatnio firmy brytyjskie, zachęcone szybkim terminem dostawy, zaoferowały przez stocznię w Gdyni i Gdańsku, wysłały tam swych przedstawicieli, dla przeprowadzenia pertraktacji o budowę w Polsce statków dla brytyjskich towarzystw żeglugowych.

W taki sposób Zachód wzmacnia siłę gospodarczą bloku wschodniego i pomaga mu do pokonania chwilowych trudności. Bardzo niebezpieczna gra.

A. P. S.

«TAJEMNICE URZĘDOWE»

„Trybuna Ludu” z 6 października b. r. zamieściła w rubryce przeznaczony dla felietonów charakterystyczny list do redakcji, atakujący tajemniczość, jaką otacza się dziś w Polsce informacja o wielkości produkcji poszczególnych gałęzi życia gospodarczego i społecznego w kraju. Autorem artykułu jest niejaki S. Intrator. Jest to niewątpliwie pseudonim. Artykuł, choć nosi firmę listu do redakcji, jest oczywiście inspirowany. Oto niektóre wyjątki z tego artykułu:

„Najrozmaitszymi kanalikami i kanałami płyną z kraju potężne lawiny wypełnionych arkuszy statystycznych, które gromadzą się w ministerstwach, by w formie zbiorczych zestawień spłynąć do potężnego morza statystycznych liczb Głównego Urzędu Statystycznego (GUS)... Niestety, cyfry zgromadzone i opracowane przez potężny aparat statystyki w całym kraju są z reguły uznane za tajne lub poufne, przeznaczone wyłącznie dla użytku szuflowego... Ażeby z GUS-u uzyskać pewne informacje, potrzebne jest upoważniające pismo zainteresowanego ministerstwa, a i wtedy tylko przez GUS-u może decydować o tym, czy i co komu udostępnić”.

Autorem artykułu jest niezadowolony z tego stanu rzeczy. „Wydaje mi się — pisze — iż zakres podawanych do publicznej wiadomości informacji statystycznych, dotyczących naszego życia, jest stanowczo zbyt skromny... Zapytuję, czy rzeczywiście byłoby nieszczerze, gdyby każdy obywatel naszego kraju mógł dowiedzieć się np. z jakiegoś informatora statystycznego, ile było trzody w Polsce przed wojną, jak rozwijało się pogłowie zwierząt gospodarczych w latach powojennych, które województwa przodują, a które pozostają w tyle?... Inny przykład: wiadomo, że po wojnie przeprowadzono w Polsce spis ludności. Chcemy uzyskać pewne dane demograficzne, dotyczące płci, wieku, zawodu i t. d. Albo — chociażby dane, dotyczące narodowości zamieszkujących nasz kraj. Przecież

właśnie niedawno „Trybuna Ludu” „odkryła” w naszym kraju grupę ludności białoruskiej i tatarskiej... Wiele dyskutuje się ostatnio nad przestępczością młodzieży, rozluźnieniem obyczajów i t. d. Czy społeczeństwo nasze ma prawo wiedzieć ile młodocianych stanęło przed sądem, ilu zostało skazanych? Chyba tak... Słyszysz się liczne skargi, iż młodzież nasza zbyt wcześnie wstępnie w związki małżeńskie i to rzekomo jest przyczyną rozwodów. Gdzie jest taki informator statystyczny, który mógłby zilustrować cyframi to zagadnienie? Każdy człowiek pracy może dyskutować na temat obniżki kosztów własnych... ale cóż wie obywatel naszego kraju o tym, ile kosztuje nas wydobycie tony węgla, jaka jest wydajność pracy górnika? Narzekamy, że nasza administracja jest kosztowna. Lecz nie wiemy, ilu urzędników zatrudniamy, ilu ich „siedzi” na każdej tonie węgla, stali, na każdej kWh energii elektrycznej”.

W dalszym ciągu autor listu do redakcji twierdzi, że zadawał wielu towarzyszący pytanie: „Dlaczego nie wydajemy, wzorem Małego Roczownika Statystycznego z okresu przedwojennego lub Roczownika Statystycznego z pierwszych powojennych lat, informatora statystycznego dostosowanego do potrzeb naszego życia?” „Otrzymałem jedną odpowiedź: tajemnica służbowa”.

Zdaniem autora listu odpowiedź ta jest nieprzekonywująca. „Konia z rzędem temu, kto udowodni, że się coś złego stanie, gdy będziemy publikować podstawowe dane dotyczące naszej produkcji rolnej, przemysłu spożywczego, a nawet kluczowego”. Autor listu uważa za rzecz anormalną, że „mało kto wie w Polsce ile produkujemy mydła, natomiast wszyscy wiedzą z przemówień przywódców partyjnych oraz z prasy ile produkujemy węgla, surowki i stali, a więc podstawowych artykułów, posiadających dla obronności naszego kraju pierwszorzędne znaczenie. Jakaż to tajemnicą z punktu wi-

dzienia obronności naszego kraju jest statystyka demograficzna, statystyka budownictwa mieszkaniowego, oświaty, komunikacji, cen, pracy, zdrowotności publicznej i t. d.?”

„Autor artykułu uważa, że w dalszym ciągu nie należy ogłaszać materiałów dotyczących sprawy obronności kraju. „Co jest naprawdę tajemnicą państwa, powinno być ściśle bronione i o takie dane nikt się nie upomina”. Domaga się on jednak ogłoszenia informacji, które pogłębią wiedzę o kraju i świecie. Jego zdaniem zagadnienie statystyczne i informacji jest ważne także i dlatego, że jej brak sprzyja „różnorodnym plotkom wrogiej propagandy, której nie zawsze... człowiek pracy może się przeciwstawić”.

„Należy, wydaje mi się — pisze autor listu — skończyć z nimbem tajemniczości, otaczającym cyfry, które winien znać każdy człowiek, poczuwający się do roli współgospodarza kraju, pragnący wiedzieć dokąd zmierzamy i jakie miejsce zajmujemy w świecie”. (FEP).

„Syrena” w każdym polskim domu!

„Syrena” w każdym polskim domu!

„Syrena” w każdym polskim domu!

„Syrena” w każdym polskim domu!

„Syrena” w każdym polskim domu!

„Syrena” w każdym polskim domu!

„Syrena” w każdym polskim domu!

„Syrena” w każdym polskim domu!

„Syrena” w każdym polskim domu!

„Syrena” w każdym polskim domu!

„Syrena” w każdym polskim domu!

„Syrena” w każdym polskim domu!

„Syrena” w każdym polskim domu!

„Syrena” w każdym polskim domu!

„Syrena” w każdym polskim domu!

„Syrena” w każdym polskim domu!

„Syrena” w każdym polskim domu!

„Syrena” w każdym polskim domu!

„Syrena” w każdym polskim domu!

„Syrena” w każdym polskim domu!

„Syrena” w każdym polskim domu!

„Syrena” w każdym polskim domu!

„Syrena” w każdym polskim domu!

„Syrena” w każdym polskim domu!

«POLONIA»

Dokończenie ze str. 1-ej.

Cała ta robota ma być prowadzona wśród emigracji przebywającej w krajach wolnego świata, której liczbę określa prof. Kulczyński na 6 milionów. Ujawnienie w Warszawie tej liczby jest szczególnie znamienne, a nawet chwalebne, ponieważ w reżymowych wydawnictwach tego typu jak kalendarze i roczniki nie można było dotychczas doszukać się najmniejszej nawet wzmianki o Polakach za granicą. Mam np. przed sobą blisko 500 stron liczący „Kalendarz Robotniczy” na rok 1955 oraz jeszcze obszerniejszy kalendarz „Iskier” również na rok bieżący — i w żadnej z tych obszernych publikacji nie ma ani jednego słowa i ani jednej cyfry dotyczącej się Polaków na obczyźnie. Odkryto ich oficjalnie wobec społeczeństwa w kraju dopiero 21 października 1955 r.

Niestety, nie jest to odkrycie całkowite. Prof. Kulczyński obwieszcza, że „za granicami kraju przebywa około

6 milionów Polaków” nie powiedział n. p. czy liczba ta obejmuje również Polaków mieszkających na terenach wcielonych do Rosji, jak Wilenszczyzna i Małopolska Wschodnia. Przemilczał również profesor kwestię, czy z planowanych przez jego towarzystwo „zbiorowych wycieczek dla odwiedzenia rodzin i miejsc kultu religijnego” korzystała będą także Polacy przebywający w łagrach sowieckich.

A szkoda. Panowie Kulczyński, Hanke i Mondrzyk mogliby w ten sposób odpowiedzieć naszym kombatantom z Londynu i z Paryża na ich memoriał wysłany do brytyjskiego Foreign Office, a żądający interwencji na rzecz uwolnienia z czerwonych łagrów 200 tysięcy żołnierzy polskich z kampanii wrześniowej i Armii Krajowej.

Niestety, cała ta sprawa otaczana jest przez reżym grobowym milczeniem. Nawet wówczas, gdy zdarzy się, że jakiś indywidualny repatriant powróci do Polski ze wschodu, prasa wspomina o tym tylko półgębkiem. Np. przed paru tygodniami „Trybuna Ludu” zamieściła reportaży z obozu repatriantów w Szczecinie, opisujący bardzo szczegółowo koleje życia paru repatriantów z Lyonu i Wielkiej Brytanii. Ale gdy doszło do niejakiego Pilsaka, który powrócił ze „Związku Radzieckiego” — dowiedzieliśmy się tylko, że jego synek gada po rosyjsku i że bawiąc się piłką ze swym rówieśnikiem z Francji Paul'em woła: „Pawka, brasaj siuda”. Co ten Pilsak robił w Rosji, skąd się tam wziął, kogo widział i w jakich obracał się łagrach — wszystko to zostało przez „Trybunę Ludu” zatajone.

Toteż myślę, że t-wa „Polonia” dobrze by zrobiło, gdyby zaczęło swą działalność od opracowania spisu łagrów sowieckich z polskimi więźniami oraz od ogłoszenia statystyki ludności polskiej w Sovietach. Byłoby to pierwszy właściwy krok na drodze do „organizowania wycieczek zbiorowych dla odwiedzania rodzin i miejsc historycznych, miejsc kultu religijnego, zabytków kultury i t. d.”.

QUIDAM.

Wiadomości wojskowe

WIELKA BRYTANIA. — Rząd brytyjski utworzył nowe stanowisko wojskowe: przewodniczącego komitetu szefów sztabów; został nim dotychczasowy szef sztabu lotnictwa, marszałek sir William Dickson.

Szefem sztabu lotnictwa mianowano marszałka Dermot Boyle; wejdzie on w skład komitetu obok szefów sztabu wojsk lądowych i marynarki.

Jak „Syrena” już podawała, utworzenia stanowiska przewodniczącego komitetu szefów sztabów domagał się marszałek Montgomery.

STANY ZJEDNOCZONE. — Sztab marynarki wojennej postanowił rozpocząć budowę piętogo wielkiego lotniskowca o wyporności 90.000 ton, typu „Forrestal”.

W wybrzeży japońskich rozpoczęły się wspólne manewry, w których obok amerykańskich okrętów wojennych i jednostek lotniczych bierze udział 80

okrętów wojennych marynarki japońskiej.

Dowództwo lotnictwa ogłosiło, że wkrótce wprowadzono zostanie nowy typ samolotu, startującego pionowo i posiadającego kształt tarczy.

KRAJE ARABSKIE. — Niebawem ma być zawarty sojusz wojskowy pomiędzy Libanem a Syrią, na podobieństwo paktów Syrii z Egiptem i Egiptu z Arabią Saudyjską.

Do Czechosłowacji ma się wkrótce udać afgańska misja wojskowa, w celu omówienia sprawy ewentualnych do staw broni nowoczesnej. Oficjalny komunikat podaje, że misja wyjeżdża „na zaproszenie rządu czeskiego”.

CORAZ SZYBCIEJ. — Dr Dryden, dyrektor komisji studiów aeronautycznych, oznajmił, że „Ameryka będzie wkrótce dysponowała samolotem, zdolnym osiągnąć szybkość 3200 km na godzinę.

traktują z marokańską radą tronową. Argenyńska konfederacja pracy rzuca hasło strajku powszechnego.

1.000.000

W związku z nowo rozpoczynającym się rokiem szkolenia partyjnego ukazało się w prasie komunistycznej kilka artykułów, poświęconych omówieniu niu dotychczasowych wyników politycznej edukacji. W moskiewskiej „Prawdzie” z 5 października br. wydrukowano na artykuł Jerzego Morawskiego, sekretarza Komitetu Centralnego PZPR, z którego dowiadujemy się, że w roku ubiegłym „około 600.000 osób objętych było wszystkimi formami masowego nauczania... Prócz tego pod kierownictwem partii szkolono około 300.000 członków Związku Młodzieży Polskiej (komsomolów) i ponad 100.000 nauczycieli”. „Trybuna Ludu” z 28 września b. r. podaje, że przewidziane jest w tym roku rozszerzenie systemu szkolenia partyjnego: „Prócz dotychczasowych form nauczania... powstaną grupy studiujące ekonomię polityczną w oparciu o radziecki podręcznik... będą stworzone grupy studiujące politykę bieżącą... i ekonomikę socjalistycznego przemysłu i rolnictwa”.

Omawiając błędy, popełnione w zakresie szkolenia, „Trybuna Ludu” krytykuje przede wszystkim naruszenie zasady dobrowolności, jakie miało miejsce przy rekrutacji kandydatów na kursy. „Nagminne były fakty, że komitety „przydzielaly” członków partii do różnych kursów, nie licząc się z ich zainteresowaniami i stopniem przygotowania. Bywały i takie wypadki, że „przydzielano się” również ludzi starszych, chorych, kobiety mające małe dzieci, aczkolwiek oczywiście było, że w pracy szkoleniowej nie mogli oni brać udziału”. Przechodząc do krytyki samego sposobu nauczania, ten sam dziennik pisze, że „bardzo często w wielu województwach wykładowcy omiotali na zajęciach trudne zagadnienia, „ubarwiali” rzeczywistość zamiast wyjaśniać sprawę... Tak prowadzone zajęcia nie tylko nic słuchaczom nie wyjaśniały, ale w rezultacie przekształcały naukę marksizmu w zbiór cytatów i formuły”.

Oba artykuły, tak w „Prawdzie” jak i w „Trybunie Ludu”, zajmują się również propagandą partyjną, która „nie nadaje za rosnącymi zadaniami”. Główną słabością tej propagandy — jak pisze J. Morawski w „Prawdzie” — „jest niedostatecznie bojowa postawa w walce z wrogimi i obcymi poglądami”. Artykuł Morawskiego nawołuje „towarzyszy”, aby nie zapominali o sile „przeżytków z okresu burżuazyjnego... o spuściznie klerykalizmu i nacjonalizmu” i stwierdza, że w Polsce „w dalszym ciągu zachowały swoją społeczną bazę kulacy i resztki innych wyzyskujących klas”. (FEP).

# Istotny sens i znaczenie bolszewickiej akcji «powrotu do kraju»

**Dokończenie ze str. 1-ej.**  
 tyczna, że narody sowiektowane bronią się dotychczas jak mogą przed ostatecznym upodleniem, przed ostatecznym sprowadzeniem ich do rzędu agentur szpiegowskich ustroju totalitarnego.

Nieco inaczej wygląda akcja sowiecka pod tym względem po za granicami bloku sowieckiego. Jakby się to nie wydawało dziwne, akcja ta jest dla Moskwy stosunkowo łatwiejsza niż na terenach podbitych. Składają się na to fakty takie, jak naiwność społeczeństw zachodnich, nie orientujących się w istocie i w metodach bolszewizmu, jak to, że każdy komunista zachodnio-europejski jest głęboko przekonany, że jego działalność komunistyczna nie tylko nie ma nic wspólnego ze szpiegostwem, ale w ogóle z jakakolwiek akcją na rzecz obcego państwa.

Wewnątrz państw sowiektowanych aparat sowiecki napotyka zawsze na pewne punkty, pewne zagadnienia, w których powstają opory ze strony społeczeństwa, opory nieraz tak potężne, że mimo terroru i bezwzględności bolszewicy muszą czasowo przynajmniej kapitulować, iść na ustępstwa, lawirować. W społeczeństwach zachodnich atmosfera ogromnie sprzyja wszelkiej werbunkowo-szpiegowskiej akcji sowieckiej. Panuje tu wszechwładnie liberalizm, poszanowanie praw człowieka. Nikt nie interesuje się cudzymi poglądami, nikt nikogo nie podejrzewa, każdy chętnie zaspakaja ciekawość innego, uważa za interesowną swego rozmówcy wszystkimi sprawami politycznymi, gospodarczymi czy społecznymi za zupełnie naturalne. W tych warunkach szpiegowska sieć sowiecka ma praktycznie nieograniczone możliwości wszędzie, na najwyższe szczeble ustrojów państwowych, do wszystkich dziedzin życia gospodarczego, do każdego resor tu technicznego. Prawodawstwo zachodnie, jako liberalne i humanitarne, nie przewiduje możliwości osądzenia kogoś kolwiek i postawienia go po za nawias życia politycznego i społecznego bez przeprowadzenia dowodów winy, co praktycznie doprowadza do tego, że szpiegostwo sowieckie jest tak dobrze jak bezkarne, gdyż tylko w wyjątkowych wypadkach dowód czegoś szpiegostwa może być zdobyty.

Lecz mimo tych nieprawdopodobnych ułatwień z jakich korzysta ustrój sowiecki w swej akcji szpiegowskiej na Zachodzie, jego ambicje i żądze przeniknięcia wszędzie, dowieńdzenia się wszystkiego są nienasycone i nieograniczone. Z tego tytułu emigracje polityczne są wielce cennymi środowiskami, do werbunku wśród nich dla celów szpiegowskich agencji moskiewskie dążą bezustannie. W rzeczy samej emigracje, zwłaszcza polityczne, z reguły wiedzą znacznie więcej o krajach w których przebywają, niż ogół obywateli tych krajów. Walka o byt, aktywność polityczna, jednoczesne działanie w różnych środowiskach politycznych i społecznych, wyrażona czujność na problemy danego kraju związane z polityką tego kraju w stosunku do Związku sowieckiego, wyrobienie polityczne i wyczulenie na zmiany koniunktury politycznych — to wszystko sprawia, że każda emigracja polityczna jest z reguły środowiskiem mogącym dostarczyć ogromnej ilości informacji wszelkiego rodzaju o kraju na którego terenie się znajduje.

Dla bolszewików specjalne znaczenie ma to, że każda emigracja antysowiecka w interesie własnym notuje w danym kraju wszystkie przemiany personalne, organizacyjne czy taktyczne, związane z taką czy inną polityką tego kraju w stosunku do Rosji sowieckiej, że zna ona środowiska zarówno antysowieckie jak i prosowieckie, wyczuwa, orientuje się w nastrojach społecznych w stosunku do komunizmu i ZSSR. Jeżeli agencje sowieckie tak energicznie starają się przeniknąć do

środowisk emigracyjnych polskich, czechosłowackich, ukraińskich czy rosyjskich na terenie Francji, Stanów Zjednoczonych czy Niemiec zachodnich, to nie dlatego bynajmniej by chodziło im o zdobywanie informacji o życiu wewnętrznym tych emigracji. Skłócenie wewnętrzne wszystkich emigracji, nieopiniowane gadulstwo ich polityków, świadome czy mimowolne wzajemne donosicielstwo emigracyjnej prasy politycznej daje każdemu, kto sprawami emigracyjnymi chce się interesować, tak ogromną ilość materiału, że specjalne szpiegostwo w tym kierunku jest niepotrzebne. Inna natomiast rzecz, to wykorzystanie dla celów sowieckich posiadanych przez emigracje informacji, związanych z życiem wewnętrznym krajów, które udzielają tym emigracjom gościnę.

Nie możemy zapominać o tym, że w kilku wypadkach ujawnienia szpiegów sowieckich wśród emigracji polskiej na terenie Francji głównym tematem działalności tych szpiegów nie były sprawy polskie czy emigracyjne, lecz sprawy francuskie. We wszystkich ujawnionych wypadkach (o których emigracja wstydliwie chce zapomnieć, ale o których, niestety, lecz słusznie, nie zapominają Francuzi) agencje sowieckie działające wśród naiwnych polskich organów emigracyjnych wyrządziły interesom francuskim ogromną szkodę. Siabą dla nas pociechą jest to, że tak było we wszystkich sowieckich sprawa-

wach szpiegowskich, ujawnionych na terenie innych emigracji politycznych. Wielka sowiecka organizacja szpiegowska, która w ciągu lat otaczała rosyjskich dowódców wojskowych: gen. Ku tiepowa i gen. Millera, zajmowała się nie tyle sprawami wewnętrznymi rosyjskich organizacji emigracyjnych, ile wydosławianiem tą drogą wiadomości o przygotowaniach wojennych sztabów europejskich, w jakimkolwiek stopniu skierowanych przeciwko ZSSR.

Każda emigracja polityczna, z ogromną szkodą przede wszystkim dla siebie i swojej sprawy narodowej którą reprezentuje, uważa tego rodzaju tematy za wstydlive, unika ich wyświeblania i ujawniania. W rezultacie, we wszystkich emigracjach nagromadzają się sprawy nigdy ostatecznie do końca niewyjaśnione. Pozostaje moc ludzi, na których ciąży wszelakiego rodzaju podejrzenia, a którzy mimo to latami całymi pozostają na kierowniczych stanowiskach w emigracjach politycznych. Tak było i jest w emigracji rosyjskiej, ukraińskiej i innych. Tak jest, niestety, i w emigracji polskiej.

Celem cyklu niniejszego nie jest jednakże wyczerpujące naświetlenie tych spraw (do których wrócę zapewne innym razem), lecz wyjaśnienie jaki związek z nieustanną sowiecką akcją werbunkową szpiegowską i działalnością szpiegowską na Zachodzie ma owa osławiona «akcja powrotu do kraju».

Ryszard WRAGA.

# O groźbie parcelacji...

dokończenie ze str. 1-ej

Tymczasem, jeżeli mamy być konsekwentnymi wyznawcami zasad demokratycznych, to powinniśmy właśnie w tym punkcie żądać przystosowania organizacji państwa na wygnaniu do zasad demokratycznych, a jeżeli jesteśmy przeciwnikami zasad demokratycznych, to powinniśmy się otworzyć do tego przyznać. Tymczasem Wasutyński wysuwa niezwykle oryginalny projekt ustroju dla organizacji Polaków w świecie. Uważa mianowicie, że wystarczą wybory urzędników skarbowych, ściągających podatki do dyspozycji Egzekutywy Rady Jedności Narodowej.

Rządy cieszące się szczególnym zaufaniem byłego Prezydenta R. P. stawiały sprawę inaczej: obiecywały wybory w nieokreślonej przyszłości. Nie ulega wątpliwości, że ówczesny Prezydent nie traktował tych obietnic szczerze i to jest jeden z powodów, dla których w końcu utracił zaufanie. Podatki można ściągać albo wtedy, kiedy się rozporządza siłą, potrzebna do ich ściągnięcia, albo wtedy kiedy się opodatkowanym daje głos decydujący w rozdziale wpływów. Sprawa jest nadzwyczaj jasna.

Praktyczne zastosowanie dekretów Prezydenta o Skarbie Narodowym wykazało, że są one niewykonalne. Poszczególne komisje zaczęły powoli rozszerzać swoje kompetencje, dysponując na własną rękę wpływami, w wielu wypadkach za aprobatą Komisji Głównych. Było to jednak wyjście tymczasowe

we z sytuacji nienormalnej. Członkowie komisji w rozumieniu płatników odpowiadali za zużycie zbieranych składek, podczas gdy w rzeczywistości odpowiadali tylko za ich wprowadzenie do kas rządowych. Swego czasu właśnie z powodu tej sytuacji ustąpiłem ze stanowiska sekretarza «najbogatszej» wówczas komisji Skarbu w Niemczech, nie chcąc być niesłusznie obciążonym odpowiedzialnością za rozdział jej wpływów.

Gdzieindziej inkasenci stawali się powoli dysponentami. Odpowiadało to logice demokratycznej struktury tam, gdzie komisje wybierano, nie odpowiadało jednak bynajmniej ustalonym za sadom działaniom Skarbu. Chodził teraz o to, czy mamy nadal tolerować sprzeczność między logiką instytucji demokratycznych, a stosunkiem Komisji Skarbu Narodowego do władzy Zjednoczenia Narodowego? Wybory do władzy Skarbu Narodowego sprzeczności tej bynajmniej nie usuną. Wprost przeciwnie, wybrane reprezentacje płatników będą miały jeszcze większą niż dotychczas skłonność do rozporządzania wpływami na własną rękę, a więc do rozpraszania wysiłków polskich.

Stosując analogie historyczne musimy powiedzieć, że Wasutyński zaleca jako najlepszy sposób walki z ustrojem sejmikowym wybory do sejmików bez zwoływania walnego sejmu. W rzeczywistości tylko poprzez Walny Sejm można przeprowadzić koordynację wysiłków i ustalić hierarchię celowości wydatków. Znaczenie parlamentu jest wielorakie: po pierwsze służy on przekazywaniu przez naród swojej woli organom wykonawczym, po drugie przekazywaniu narodowi syntetycznego ujęcia zadań politycznych, które wytworzą się poprzez dyskusje parlamentarne. Wreszcie parlament w dobrym ustroju nie jest dla rządu przeszkodą, lecz walną podporą, gdyż zapewnia jego polityce szerokie oparcie społeczne. Kontrola społeczna jest niebezpieczna tylko dla złych rządów i tylko w niedojrzałym społeczeństwie. Społeczeństwo zaś, wybierające swych przedstawicieli do władzy Skarbu Narodowego będzie elitą, bo Skarb skupi ludzi politycznie świadomych i dobrowolnie biorących na siebie ofiary, a nie tylko uczestników akademii i reflektantów na posady narodowe. Przeciwnicy systemu wyborczego głosili do niedawna tezę o niemożliwości wyborów. Teraz niektórzy z nich zmienili poglądy: wybory są możliwe, ale tylko do ciała, które o niczym nie decyduje, mianowicie do władzy Skarbu Narodowego.

Nawoływanie w dzisiejszej sytuacji do bojkotu Skarbu Narodowego byłoby nieodpowiedzialne. Ale stokroć bardziej potępienia godne byłoby nadużywanie dobrej woli Polaków z całego świata. A takim nadużywaniem ich do breg woli są wszelkie próby organizacji polskiego wysiłku w świecie przy zachowaniu monopolu decyzji politycznej w rękach nielicznych grup.

Warunki działania w świecie są trudne i wymagają szczególnych form ustrojowych. Trudności są jednak po to, by je rozwiązywać wysiłkiem myśli i woli, a nie po to, by przed nimi chować głowę w piasek. Naród w świecie musi mieć silną władzę wykonawczą. Tym niemniej jednak zasadnicze decyzje personalne, ustrojowe i polityczne (czyli budżetowe) powinny być co kilka lat podejmowane przez reprezentację Polaków w całym świecie, a nie tylko przez reprezentację Earls Courtu i kilku przyległych ulic. Jeżeli ten środek chce prowadzić politykę polską na własną rękę, to nie dziwne, że Polacy z Norwegii czy innego Chile postępują w ten sam sposób i organizują swoje sejmiki. A my potrzebujemy sejmu. Nie londyńskiego, lecz polskiego. Potrzebujemy też rządu nad całym kluczem włości polskich w świecie, a nie tylko nad jednym folwarkiem.

Wojciech ZALESKI.

# Reżymowe oszustwo

Reżymowe siły zbrojne, rzekomo zmniejszone o 47.000 ludzi, decydują «rządu» warszawskiego z 3 września 1955, zostały w rzeczywistości zwiększone od 11 sierpnia 1955 r. o 150.000 ludzi. Jeżeli szeroko reklamowane obietnice zostanie wprowadzone w czyn z dniem 20 grudnia 1955, reżymowe siły zbrojne będą jeszcze o 100 tysięcy większe, niż przed niedawnym rozpoczęciem propagandy «rozbrojenia wój» bloku sowieckiego.

Zachód posiada obecnie nieodparty, oficjalny i dokumentarny dowód jakich metod używają czerwoni przywódcy. Reżymowa decyzja o obcięciu sił zbrojnych o 47.000 była roztrąbiona po całym świecie przez oficjalnych rzeczników, prasę i radio, razem z podobnym oświadczeniem Albanii i wkrótce po oświadczeniach tego samego rodzaju z Związku sowieckiego i Rumunii.

W całkowitej niezgodzie z tą grzmiącą propagandową kampanią, w sierpniu 1955 zostało dokonane w sposób właściwie tajny zwiększenie reżymowych sił zbrojnych. Oficjalny warszawski «Dziennik Ustaw P. R. L.» w numerze 32 z 11 sierpnia 1955 (którego kilka egzemplarzy dotarło do Londynu) ogłasza pod pozycją 189 lakoniczny i raczej ukryty dekret «Polskiej Rady Państwa». Według tego dekretu, słowa «2 lata» są zastąpione przez słowa «3 lata» w art. 42 punkt 1 «Ustawy o Ogólnej Przymusowej Służbie Wojskowej» z 1950 r. Porównując oryginalny tekst tej ustawy, ogłoszony w warszawskim «Dzienniku Ustaw» z 1950 r. nr 6, pozycja 46, znajdujemy, że punkt 1 artykułu 42 dotyczy sił lądowych.

Oznacza to, że dekret, wchodzący w życie natychmiast po ogłoszeniu, t. j. począwszy od 11 sierpnia 1955, podstępnie wprowadza powołanie na trzy lata jeśli chodzi o całość sił lądowych, zamiast poprzedniego okresu dwu lat służby. Ponieważ przeciętna ilość poborowych rocznie dla sił lądowych wynosi 150.000 ludzi, jest to właśnie zwiększenie, o którym mowa.

W 1952 r., według oceny specjalistów od spraw komunistycznych, stan reżymowych sił zbrojnych w czynnej

szluzie wynosił: 360.000 — siły lądowe; 60.000 — lotnictwo; 15.000 — marynarka; 10.000 — autonomiczne siły przeciwlotnicze. Ponadto: 105.000 — siły bezpieczeństwa, obejmujące jednostki sił straży granicznej i jednostki sił bezpieczeństwa wewnętrznego.

W uderzającym przeciwieństwie do szerokiego zwykle reklamowania zwiększenia posunięć partii i «rządu» w Polsce, dekret z 11 sierpnia 1955 nie zawierał żadnych zmian.

## Na Skarb Narodowy

Odpowiadając na apel Głównej Komisji Skarbu Narodowego p. Zofia Ciszewiczowa wpłaca 1000 fr. na Fundusz Obrony Sprawy Polskiej na arenie międzynarodowej i wzywa wszystkie zarządy Kół i członkinie Związku Rodzin Polskich Obrońców Ojczyzny do kucia dalszych ogniw.

\* \* \*

Stanisław Domański wpłaca 1000 fr. i wzywa pp. inż. Stefana Du Chateau, Pawła Lindermana, Jacka Sawickiego i Andrzeja Trautolta do kontynuowania łańcucha wpiat.

\* \* \*

Stanisław Paczyński wpłaca 1000 fr. i wzywa pp.: Jana Roskosza, Andrzeja Cichowłasa, inż. Bolesława Krokowskiego, inż. Eugeniusza Tuszewskiego i Bronisława-Lesiuk-Szczapę.

A.P.S.

## Profesor Dr Stanisław Stroński

dziennikarz, pisarz, publicysta i polityk,

członek honorowy Związku Dziennikarzy R. P. na obczyźnie, długoletni przewodniczący Związku Pisarzy Polskich na obczyźnie — zmarł dnia 30 października 1955 w Londynie,

O czym zawiadamia

SYNDYKAT DZIENNIKARZY POLSKICH WE FRANCJI.

Józef RELIDZYŃSKI

# NIEZNAJOMA Z «ZIEMIAŃSKIEJ» (1)

NOVELA

I.

Przygoda, jaka wydarzyła mi się w dawnej Warszawie, jest tak niezwykła i — trzeba przyznać — nieprawdopodobna, że długo, bardzo długo się wahałem czy mam o niej mówić.

Jednakże, przystępując do spisania moich wspomnień, natknąłem się na owe przeżycie, na którym spoczywa pieczęć długich lat milczenia.

Postanowiłem pieczęć tę przełamać. Jeżeli ten i ów wzruszy z politowaniem ramionami i w «trzeźwości» swojej przejdzie nad moją przygodą do porządku dziennego, to nie wąpiję, że obrzyżną większość Czytelników po budzi ona do głębszego zastanowienia się nad tajemnicą naszego życia i śmierci.

\* \* \*

Chwile, które poprzedziły moją przygodę, nie zapowiadały właściwie nic nadzwyczajnego.

Pamiętny dzień zacząłem jak zwykle: wróciłem z redakcji do domu o świcie, z młynem w głowie, zły ciepłym, rzęsiłym, niby łyż radości, deszczem wiosennym, który złapał mnie po

(1) Modna przedwojenna cukiernia warszawska (Przyp. aut.).

drodze. W domu zrobiłem sobie herbaty, zasunąłem story i położyłem się spać. Spałem kamiennym snem; nie wiem nawet czy mi się o śniło.

Około południa zbudziły mnie złościście torpedy słońca, ciekawe i myszujące po wszystkich kątach, jak oczy podejrzliwej kochanki. Rad nie rad musiałem wstać. Otworzyłem okno. Do pokoju buchająca fala ciepłego, wonnego powietrza.

Po niebie, niby po wielkiej łacie, ustrzonej modrymi kwiatuskami, snuły się białe baranki oboków. Wiatr, jak czasem czynny owczarek, zganiał je, to rozganiał. Ulica mrowiała się od ludzi, jasno ubranych, jakichś dziwnie ożywionych. W tłumie wydzierały się cieniutki głosiki.

«Nadzwyczajny dodatek...» — drgnąwszy, pomyślałem.

— Fiołki! świeże fiołki! — dosłyszałem wyrażnie.

Nie było wątpliwości, że to już wiosna.

Wolno się ubrałem, przejrzałem poczęt poranną i wyszedłem na miasto.

Przechodząc ulicą Mazowiecką, wstąpiłem do «Ziemiańskiej». Dzień zaczął nałem zawsze od szklanki mocnej kawy.

Modna cukiernia, obecnie ze względu na porę obiadową, była prawie pusta. Trzech oficerów o wyglądzie prowincjonalnym przy stoliku w głębi, jakas para poza czasem i przestrzenia,

gruchająca pod oknem, ziewający kelner w kacie, kasjerka i panny bufetowe, pogrążone w «ilustracjach».

Wypiwszy kawę, już zamierzałem wstać i wyjść, kiedy nagle...

Drgnąłem dziwnym jakimś, rozkoszonym dreszczem, który wyszedł z móżdżku i spłynął wzdłuż rdzenia pocięzowego, obezwładniając, po prostu paralizując mnie całego. Poczuliem na sobie prąd elektryczny czyjegoś wzroku.

Spojrzałem i oniemiałem...

Naprzeciw mnie, przedzielona kilkoma pustymi stolikami, tuż opodal drzwi, siedziała młoda, prześliczna osoba, której wejścia nie zauważyłem. Ubrana była w elegancki kostium ciemno-granatowy z szynszylowym kołnierzem, spomiędzy którego, w podłużnym wycięciu śnieżnej jedwabnej bluzki, marmuru blaskiem jaśniała strzelista szyja i rozkoszny zarys piersi. Uklapy żakietu siniął maleńki bukietek pierwuszy fiołków. Na głowie miała aksamitny toczek, przybrany również szynszylami. Spód kapelusza, na przekór szpilkom i grzebieniom, wywijał się pukle złocisto-kasztanowych włosów, oświetlając bladą, o madonnowym typie, twarzączkę.

Patrzała na mnie i uśmiechała się. Dziwny to był uśmiech, dziwne spojrzenie. Nie było w nich wabienia, nie było wyzwania. Raczej mgła roztkliwienia. Wzruszenie. Te oczy i te usta przypominały mi coś i kogoś. Ale co i kogo?...

Czułem bolesny, a przecież rozkoszny skurcz serca; osobiwy bezwład jak by przygozdził mi do krzesła. Usiłowałem wstać, chciałem podejść do

nieznajomej, ośmieliłem jej dyskretnym przyzwoleniem — i nie mogłem.

Monotonnie tykał zegar nad bufetem.

Nieznajoma wciąż z tym samym uśmiechem, który tworzył na jej policzkach dwa pięciowe dołeczki, skinęła na kelnera, zapiaciła. Potem wstała, obciągnęła żakiet i skierowała się ku wyjściu.

Odruchowo, siłą przyzwyczajenia, rzuciłem okiem na jej nogi. Były prześliczne.

Jedna rzecz tylko uderzyła mnie w obuwie nieznajomej. Zamiast modnego obecnie fasonu, buciki miały kształt noszony przed kilku laty. Przebiegłem wzrokiem po kostiumie, spojrzałem na kapelusz. I w nich można było zauważyć niejedną szczegół, który stanowczo kłócił się z ostatnią modą i wskazywał na ich dawniejsze pochodzenie. Tego nie mogłem pojąć. Kobieta młoda, piękna, wytworna i, zdawałoby się, zamężna, nie ubrana jak nakazuje dernier cri!

Zerwałem się gwałtownie i wybiegłem za nią.

Nieznajoma była przede mną o jakieś kilkadziesiąt kroków. Szła spokojnie równym, płynnym chodem, pozostawiając za sobą smugę dziwną, nieokreśloną perfumy.

Tak doszliśmy do Głównej Poczty. Przy kiosku na rogu Wareckiej nieznajoma nagle się zatrzymała, spojrzała przelotnie na afisz teatralny, przy tej sposobności niezmiernie się przekonawszy, że idę za nią. Uśmiechnęła się i poszła dalej.

Znów przyspieszyłem kroku i znów

się zatrzymałem. Działo się ze mną coś czego nie umiałbym określić.

Bylibyśmy zapewne wędrowali tak aż do kresu pod jaką bramą, która by pochłonięła moją nieznajomą i straciłbym ją może na zawsze z oczu, bo nie jestem pewnym czy i wtedy zdobyłbym się na krok stanowczy, gdyby nie to, że na krok ten zdobyła się ona.

Skreśliła w pustą zazwyczaj ulicę Hortensję, zatrzymała się i odwróciła.

Jak znalazłem się przy niej? Nie wiem. Pamiętam tylko, że ukloniłem się niezgrabnie.

— Pan mnie nie poznaje?! — rozległ się ciepły, aksamitny, o pięściwym brzmieniu kresowym głos nieznajomej.

Opanowałem się wreszcie. Odrzekłem, siląc się na spokój i swobodę.

— Nie. Wiem, że panią gdzieś kiedyś widziałem. Ale gdzie i kiedy?

— Nie trzeba o nic pytać... — rzęsy jej zatrzały.

Kiedy jej podniosła, oczy jej były wilgotne. I mnie «zruszenie zdławiło głos. Znów milczeliśmy.

— Skoro pani nie chce dopomóc mojej pamięci — odezwał się po chwili — proszę choć powiedzieć swe imię.

— Dowie się pan o wszystkim... we właściwym czasie.

— Kiedy?

— Niedługo... — głos nieznajomej się zalał, promień twarzy zgasł i rozpełził się w szarych, ostrych cieniach. W oczach jej skłily się wyraźne łzy.

Józef RELIDZYŃSKI.

(dalszy ciąg nastąpi)

